



Wielu osobom Włochy kojarzą ze słońcem Toskanii, romansami w dyskotecce i pałaszowaniem lodów przez Julię Roberts. A szkoda. Literatura włoska ma niewiele wspólnego ze światem amerykańskich bestsellerów - mówi **JULIA WOLLNER**, italianistka i blogerka, w rozmowie o swych ulubionych włoskich książkach.

Czy pamiętasz, jaka była Twoja pierwsza włoska lektura?

Włoskie książki obecne były w moim domu od zawsze, chociaż nie mogę powiedzieć, aby rodzice byli jakimiś szczególnymi wielbicielami tej właśnie literatury. Pamiętam z dzieciństwa kilka wydań "Pinokia", które mama czytała mi przed zaśnięciem. Kojarzę także piękny, stareńki egzemplarz "Serca" de Amicisa. Chronologicznie rzecz biorąc, bez wątplenia były to moje pierwsze "włoskie" lektury.

A bardziej dojrzały kontakt z tą literaturą zaczął się jak i kiedy?

Prawdziwa przygoda z literaturą Włoch - kraju, z którym związałam później swoje życie zawodowe - rozpoczęła się chyba w liceum. Miałam wielką przyjemność uczęszczać na zajęcia z języka włoskiego prowadzone przez pana **Jarosława Mikołajewskiego**. Jednym z pierwszych zadań domowych, które otrzymaliśmy od niego po rozpoczęciu kursu, było przeczytanie, a następnie zreferowanie przed klasą wybranej włoskiej powieści. Mnie w udziale przypadła "**Rzymianka**" **Moravii**. Książka wzbudziła we mnie mieszane uczucia... Niestety, słynny autor piszący w pierwszej osobie, w rodzaju żeńskim, nie był dla mnie do końca przekonujący... Być może popełniam świętokradztwo, czyniąc tego typu wyznanie! Ale jednocześnie ta lektura sprawiła, że miałam ochotę na więcej. I tak, powoli, doszło do mojej

wielkiej miłości - mam tu na myśli powieści, nowele i teatr **Luigiego Pirandella**. Proszę sobie wyobrazić, że jego twórczości poświęciłam najpierw prawie całą pracę maturalną, potem wypowiedź na egzaminie wstępnym na studia, a następnie pracę magisterską. Zresztą, do dzieł włoskiego noblisty wracam regularnie po dzień dzisiejszy.

Czy potrafiłabyś wskazać pierwszą przyczynę tej Twojej włoskiej przygody? Czy była to sympatia do języka, do kraju, czy właśnie do konkretnego autora?

Zainteresowanie literaturą włoską rozwijało się u mnie równoległe z sympatią do języka i do samej Italii. Jestem zdania, że obcowanie z literaturą danego kraju jest jedną z najpiękniejszych dróg do jego poznania. Co więcej, jest to przygoda, która może zapewnić nam nie tylko przeżycia duchowe i estetyczne, ale także bardzo praktyczne korzyści. Mam tu oczywiście na myśli naukę języka, którą czytanie literatury w oryginale doskonale wspomaga. Czasem śmieję się, że moje zamiłowanie do literatury włoskiej spowodowane jest uzależnieniem od odwiedzania Włoch. W scenerii, jaką oferuje mój ukochany Rzym i inne włoskie miasta, każda lektura wydaje się być szczególnie. Z moich wypraw zawsze wracam z walizką wypchaną książkami - niejednokrotnie musiałam z tego powodu płacić za nadbagaż. Z ostatniej podróży przywiozłam m.in. niezłą powieść **Susanny Tamaro *Per sempre***, nowe wydanie wierszy zebranych **Alfonso Gatto** (poprzedni tomik był już tak sfatygowany, że najzwyczajniej w świecie się rozpadł), nową powieść **Ammanitiego** i parę powieści historycznych, bowiem jako miłośniczka antyku i archeologii nie mogę czasem powstrzymać się od lektury książek **Valeria Massima Manfrediego** i jemu podobnych.

Jakie są zatem Twoje ulubione książki?

Jak już wspomniałam, jestem wielką miłośniczką **Pirandella**, jednak rozważań na temat jego twórczości nie chciałabym ograniczać do kilku zdań - może opowiem o nim przy innej okazji?

A wśród moich ulubionych książek na pewno muszę wymienić **Sessanta racconti Dina Buzzatiego**. Lapidarne opowiadania mistrza wyobrażni są małymi arcydziełami narracyjnymi, zachwycają przewrotnością, bogactwem treści, różnaitością metafor, ale także ciepłym humorem i trafnością puenty. Rzeczywistość przenika się ze snem, a na zakończenie lektury każdy z nas zada sobie pytanie - w którym z tych dwóch światów tak naprawdę żyjemy? Bardzo cenię także prozę **Erriego De Luki**. Jego ***In nome della madre*** jest dla mnie tekstem szczególnym; na użytek naszej dzisiejszej rozmowy postawiłabym go w opozycji do wspomnianej wcześniej *Rzymianki*, choć zdaję sobie sprawę, że mówimy o dwóch bardzo różnych tekstach. Zestawienie tych dwóch tytułów przyszło mi jednak do głowy ze względu na pierwszoosobową narrację w rodzaju żeńskim, w obu wypadkach proponowaną przez autora-mężczyznę. *In nome della madre* jest opowieścią Marii, matki Jezusa, zawartą w prostych, ciepłych słowach młodej kobiety, która oczekuje narodzin swojego pierwszego dziecka. Ta krótka, poetycka książka łączy w sobie rozważania o Cudzie - tym pisanym z wielkiej litery, ale

i zachwyty nad tym, co ludzkie, ziemskie, zwyczajne.

Przewrotnie, jako kolejną pozycję na mojej półce ulubionych książek wymienię powieści i opowiadania **Niccolò Ammaniti**, którym daleko do poetyckich tonów De Luki.

Wspomniałaś też o powieściach historycznych i swojej pasji do starożytności...

We Włoszech powieść historyczna ma niebagatelną tradycję i każda szanująca się księgarnia wyodrębnia osobny regał, gdzie prezentowane są tego typu książki. Oczywiście nie wszystkie godne są naszego zainteresowania, jednak można tu znaleźć prawdziwe perełki. **Manfredi**, którego nazwisko przytoczyłam już wcześniej, jest poczytnym autorem archeologicznych kryminałów, które uznałabym raczej za czytała niż klasykę gatunku, ale jeśli ktoś lubi starożytne klimaty, to na pewno poleciłabym mu trylogię **Alexandros**, poświęconą losom Aleksandra Wielkiego.

Ostatnio bardzo mi się spodobała także książka młodziutkiej debutantki **Franceski Petrizzo**, nosząca kontrowersyjny tytuł **Memorie di una cagna**. Muszę przyznać, że moi włoscy znajomi łapali się za głowę, słysząc, jakiej oddają się lekturze - ci z nich, którzy postanowili sami zmierzyć się z opisanymi przez Petrizzo losami Heleny Trojańskiej, podkreślali jednak później niezwykłą świeżość, z jaką młoda autorka opowiada tę, znaną już przecież wszystkim, historię. Niedawno zachwyciła mnie także książka **Marii Moneti Codignoli** pt. **Ipazia muore**, poświęcona Hypacji z Aleksandrii.

Czy nie wydaje Ci się, że literatura włoska nie jest w Polsce zbyt popularna? Wielu moich znajomych, jeszcze ze studiów polonistycznych, uważa się za miłośników literatury rosyjskiej, hiszpańskiej, amerykańskiej... Wraca moda na czeską... Niewiele osób jednak zna i ceni książkę włoską. Jak myślisz, jaka jest tego przyczyna?

No cóż, Włochy - kraj przez wieki uważany za duchową ojczyznę każdego szanującego się, wykształconego Europejczyka - przeżywają dziś moment kryzysowy... Na każdym kroku widzimy, jak za sprawą miłąk bestsellerów dokonuje się trywializacja bogactwa kulturowego tego kraju. Tym z nas, którym nie starczy samozaparca i zapału, aby sięgnąć po teksty największych włoskich autorów, Włochy będą się kojarzyć ze słońcem Toskanii, romansami w dyskoteci i pałaszowaniem lodów przez Julię Roberts. A szkoda. Literatura włoska i malowany przez nią świat mają niewiele wspólnego z tym, który poznajemy na kartach amerykańskich wydawnictw masowych. I serdecznie wszystkich zachęcam, by przekonali się o tym osobiście.